



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Trudno dociec, dlaczego *Opera Śląska* zakończyła męczący sezon (remont sceny) właśnie spektaklem *Madame Butterfly*, skoro dyr. Łukasz Goik dorobił się w swym teatrze repertuaru rozległego i urozmaiconego. Wieloletnia tradycja śląska nakazywała grać spektakle operowe w każde poniedziałki i wtorki na scenie Teatru Wyspiańskiego, dokąd z dużej części aglomeracji górnośląskiej łatwiej jest dojechać niż do Bytomia. Obecnie zostały z tego tylko trzy wtorki miesięcznie, co świadczy, że władcy województwa mniej dbają o społecznie akceptowaną tradycję.

Na zakończenie sezonu przybyło duże grono elit politycznych i samorządowych, o co zadbał operatywny i wszędobylski dyr. Goik, zapowiadając obecność nowej wice-marszałkini samorządu Anny Jedynak, która od niedawna nadzoruje śląską kulturę. Ponieważ mam do niej pilny postulat (zarówno do marszałkini, jak i kultury), postanowiłem przyjechać na tę uroczystość specjalnie aż z Poznania. Ale Anna Jedynak z jakichś powodów – zapewne ważnych – była nieobecna. Niech żałuje, bo spektakl wzniesiony po dłuższym niegraniu, w znakomitej

Śląski Motyl – wspomnienie czar

reżyserii Henryka Konwińskiego, oglądaliśmy z entuzjazmem.

Obsada solistów była nienaganna. Anna Wiśniewska-Schoppa w partii tytułowej z pięknym głosem i interpretacją wzruszającą. To samo należy powiedzieć o Łukaszu Załęskim w roli Pinkertona, którego już po raz wtóry Bregenzer Festspiele angażuje na serię festiwalowych spektakli na Jeziorze Bodeńskim, gdzie będziemy go słuchać i oglądać w sierpniu, podczas wyprawy z łódzkim Grand Tourem.

Suzuki śpiewała Anna Borucka i wyglądała tak szykownie, że Pinkerton powinien również ją zbałamucić. Konsulem był Stanisław Kufluk, który głosem i postacią zasługuje być awansowany na ambasadora. Partie drugoplanowe obsadzone zostały również starannie: Bogdanem Kurowskim (światny Bonza), Kamilem Zdeblem (Yamadori), który wkrótce powinien być Konsulem, Adamem Woźniakiem (epizodyczny Komisarz) i Jarosławem Bieleckim (Goro), następcą wielu legendarnych śląskich wykonawców tej roli (Dobosz, Babis, Żaba, Wiśniewski, Widera).

Siedząc w pierwszym rzędzie balkonu, zacząłem obliczać, którą to *Butterfly* oglądam na tej, od dzieciństwa ulubionej widowni. Gdzieś w roku 1955 rodzice zdobyli bilety na *Sprzedaną narzeczoną*. Wtedy łatwiej było o sukces spektaklu, niż zdobycie nań

miejsca, zwłaszcza na katowickich przedstawieniach. W ostatniej chwili *Sprzedaną narzeczoną* odwołano, bo z Berlina Wschodniego przysłano na gościnny występ Ingeborg Wenglor, która „Panią Motyl” zaśpiewała w języku... niemieckim. W przerwach plotkowano, że właściwie nazywa się Węgłarz, pochodzi z Zabrza i aby wystąpić w rodzinnych stronach, znacznie obniżyła honorarium. Matka radziła ojcu zasłaniać mi oczy, gdyby na scenie działa się sceny dramatyczne z muzyką tego „zbereźnika” Pucciniego.

Odtąd zacząłem bywać samodzielnie na katowickich spektaklach operowych, zwłaszcza gdy Cio-Cio San śpiewała Maria Kunińska, Maria Vardi, a po latach jej studentka i wychowanka Marina Hristowa oraz Stanisława Marciniak, której debiut w tej roli, mimo znacznej nadwagi, ale pięknego głosu, był wydarzeniem.

„A lat masz ile? – Niech pan odgadnie! – Dziesięć? – To za mało. Dwadzieścia? – To za wiele. Dziś lat piętnaście kończę. Przykra rzecz starą być” – tak śpiewała po polsku tytułowa bohaterka, wzbudzając niepożądaną wesołość na widowni. W powojennej Operze Poznańskiej znalazła na to sposób leciwa już, ale ciągle znakomita Ewa Bandrowska-Turska. Gdy następowała kwestia „A lat masz ile?..”, przechodziła nagle

z języka polskiego na jakieś nieokreślone sylaby, aby po chwili znów wrócić do polskiego. Pytana dlaczego, oświadczyła: – Tę kwestię po prostu postanowiłam śpiewać po japońsku.

Z innych śląskich wykonawczyń tej roli pozostały mi w pamięci Natalia Stokowacka, Ewa Karaśkiewicz i Barbara Bałda. Każda inna, wszystkie znakomite, niemuszające ratować się japońszczyzną.

Gwiazdą spektaklu kończącego sezon *Opery Śląskiej* był jej nowy szef artystyczny Tomasz Tokarczyk, bodaj najwybitniejszy dyrygent operowy średniego już (lata leca!) pokolenia. Dyrygował natchniony, wrażliwy, uczulony na proporcje brzmieniowe, oddychający ze śpiewakami, w pełnym porozumieniu z muzykami orkiestry. Po latach sukcesów krakowskich, zwabiony do Bytomia, jest przykładem, że magnez atrakcyjności może zacząć działać na stronę przeciwną. Dawniej jeździło się na Śląsk, aby wyławić z niego talenty dla Poznania, Łodzi czy Warszawy. Teraz *Opera Śląska* przyciąga co ciekawsze i wybitniejsze artystyczne osobowości z innych polskich teatrów operowych. Oby ten trend dobrze rozumieeli wszyscy wspierający aktywność dyr. Łukasza Goika, jego nowego dyrektora artystycznego i z sezonu na sezon coraz lepszego artystycznego zespołu. ■